Nr. 29. Kraków, 18. lipca 1909 r. Rok VII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek, w **Ameryce 2** dolary. — Numer oddzielny: **10** hal. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

Na zieloną trawę...

W niedzielę rząd zamknął Parlament i rozesłał posłów do domów. Poraz drugi już w tym roku rząd, nie mogąc doprowadzić do zgody, zamyka sesyę, wtedy na miesiąc, obecnie prawdopodobnie na 4 miesiące.

Trzeci rok już się zaczął, jak wybraliśmy w powszechnem i równem głosowaniu posłów do Wiednia. Lecz mimo najlepszej woli wielu, mało oni dotąd przywieźli do kraju. Uchwałom ważnym przeszkadzają różni radykali, lub ambitni politycy, którym spieszy się do pensyi i godności ministra.

Tak było i tym razem. Rząd chciał, by parlament załatwił jeszcze w lipcu traktaty handlowe, budowę kolei lokalnych, ustawę o pomocy dla przemysłu naftowego w Galicyi i kilka drobniejszych, między innemi zniesienie cła na zboże.

Lecz znaleźli się tacy, którzy wzięli sobie za pozór otwarcie granicy, aby wła-

sną osobistą pieczeń upiec z rumuńskiej świni. Zgłosili więc Słoweńcy, Rusini i czescy agraryusze około 100 wniosków nagłych, które miały być załatwione wcześniej, niż przedłożenia rządowe i — zaczęli targi z rządem. Do warchołów tych należał — niestety — i poseł Stapiński. Mimo publicznej mowy w Parlamencie, w której przysięgał, że zachowa solidarność Koła, robi swoją politykę dalej wbrew temu, co robi reszta członków Koła.

Nie mamy się do czego palić — aby uchwalono traktat z Rumunią — ale to jedno każdy zrozumieć powinien, że tak czy siak, sprawę załatwić trzeba. Nie zrozumiało tego kilkudziesięciu posłów i oto rząd nie mogąc dojść do porozumienia, zamknął Parlament i dyety na 4 miesiące. Wobec tego traktaty wejdą w życie na podstawie § 14 — rząd je sobie sam, bez Parlamentu załatwi, ale za to przepadną te wszystkie korzyści, które rząd przyrzekał, a odwlecze się ważna sprawa kolei i inne.

Tak więc dzięki temu, że wśród posłów są ludzie niegodni poselstwa, którzy chcą warcholić, cierpi na tem ludność wszystkich krajów, a przedewszystkiem Galicyi.

Co rząd daje rolnictwu?

Jak pisałem poprzednio, traktat obecny z Rumunią zupełnie mnie nie przestrasza, bo nie jest on bynajmniej otwarciem granicy. Jest to tylko dopuszczenie nieznacznej ilości mięsa do Austryi i do Węgier, a mięso to wskutek cła, dalekiej drogi, kosztownego przewozu w umyślnych wagonach, opłat konsumpcyjnych, nie będzie bynajmniej bardzo tanie. Jest go zaś tak mało, że na cenę bydła wpłynąć nie może. Wystarczy powiedzieć, że miasto Berno, które jest mniejsze od Lwowa, a nawet od Krakowa, zjada samo tyle mięsa na rok, ile dozwolono Rumunom przywieść do całej Austryi i do całych Węgier razem. A Berno ma niecałych sto tysięcy mieszkańców, podczas gdy w całem państwie jest 50 milionów ludzi.

Ale niebezpieczeństwo jest i to wielkie, nie w traktacie, tylko w polityce i agitacyi. Posłowie, którzy pragnęli obalić rząd, krzyknęli, że ten traktat oznacza śmierć, nędzę i ruinę rolników. Za posłami poszły gazety, które opowiadają wieczornicowe bajki o tem, jakie to wielkie nieszczęście grozi włościaństwu. Agitatorzy zbankrutowanych polityków rozjechali się po wsiach, załamują ręce i rzucają gromy na te stronnictwa, które traktatu nie odrzucają bez dyskusyi — jednem słowem, robi się wrzenie w kraju i lud przestraszony wierzy w to, iż go czeka nędza. Korzystają z tego pośrednicy i już dziś zawarli zmowę, że od zbałamuconego ludu będą kupować tylko za pół a może ćwierć ceny. Jeżeli więc nieszczęście grozi naprawdę, to winni temu wrogowie traktatu, politycy, którzy dla swoich interesów partyjnych tumanią lud i ułatwiają robotę wyzyskiwaczom. Jestem pewny, że ci, którzy tak mocno krzyczą, że ten traktat to jest zguba chłopa, gdy tylko otrzymają jakąkolwiek korzyść polityczną, będą głosowali za traktatem jak dzieci grzeczne. Widzieliśmy to samo przy bośniackim banku, gotowiśmy w krótkim czasie ujrzeć to samo przy traktacie z Rumunią.

Tę szkodę, jaką ludowi wyrządzają niesumienni politycy przez swoją ślepą agitacyę i przez ułatwianie wyzysku wszelakim pośrednikom, postanowili rozważni posłowie naprawić i w komisyi rolniczej postawili wnioski, do których zastosował się rząd i już przedłożył 6 lipca projekt ustawy, która powinna tym niebezpieczeństwom zapobiedz. Ustawa dotyczy hodowli i spożytkowania bydła, przez następujące sposoby:

1) Popieranie wywozu bydła. Na podstawie traktatów mogą Austrya i Węgry wywozić bydło do Niemiec, Włoch itd. Nie czyniły tego dotąd, bo i bydła było mało i hodowcy byli niezorganizowani, tak, że musieli na miejscu sprzedawać tanio, zamiast wysyłać towar zagranicę, gdzieby można było dostać lepszą cenę.

2) Zakładanie i zasilanie urzędów dla spożytkowania bydła celem ułatwienia sprzedaży. Przez takie urzędy mają być regulowane ceny. Urząd ma zapłacić hodowcy zaraz cenę targową, bydło wywieść, a gdy zagranicą dostanie wyższą cenę, hodowcy tę nadwyżkę potem oddać. Gdyby więc takie urzędy powstały, to się raz na zawsze urwie łeb zmowom pośredników i położy koniec oszustwom wyzyskiwaczy. Urząd ten ma za darmo pośredniczyć między hodowcą, a wielkiemi rzeźniami zagranicznemi i państwowemi, ażeby hodowca ani grosza nie stracił na korzyść pośrednika.

3) Popieranie prywatnych spółek dla spożytkowania bydła. Gdyby więc zawiązywały się spółki, jak się to zaczęło przy organizacyi handlu trzodą chlewną, to spółki te otrzymywałyby zasiłki rządowe.

4) Popieranie i zakładanie targowic na bydło rzeźne, hodowlane i użytkowe, szczególnie zaś targowic eksportowych w okolicach nadgranicznych. W ten sposób, gdy u nas nie umiano się zdobyć na organizacyę handlu bydłem, to rząd się do tego zabierze.

5) Popieranie spożytkowania produktów bydlęcych. Dotąd u nas umiano spożytkować zaledwie skórę z zabitego zwierzęcia, bo ją sprzedawano do garbarni. Kości, krew, jelita, a często i rogi po prostu wyrzucano. Nie znalazł się ani jeden przedsiębiorca, któryby założył odpowiednią fabrykę do przerabiania krwi na nawóz sztuczny, do wyrabiania klejów, mąki kostnej i t. d. Teraz rząd się zobowiązuje pomagać takim przedsiębiorstwom, albo je zakładać. Cena bydła musi przez to się podnieść, bo na bydlęciu nie będzie nic do wyrzucenia, tylko wszystko do spożytkowania.

Na te 5 celów przeznacza się rocznie milion koron, z tem, że urzędnicy brać będą pensyę z osobnego funduszu, a ten milion pójdzie tylko na te rolnicze ułatwienia.

Poza tym milionem przeznacza się jeszcze osobno 5 milionów na nagrody dla hodowców, ułatwienie nabycia paszy, popieranie ubezpieczenia bydła, popieranie spółkowych zakładów do wypasania bydła, popieranie gospodarstwa pastwiskowego. Te 5 milionów zostaną rozdzielone między kraje i powiaty wedle ilości sztuk bydła rogatego. Na Galicyę wypadnie z tego przeszło 1 milion 400 tysięcy koron, a używanie pieniędzy odbywać się będzie w porozumieniu z Wydziałem krajowym, z towarzystwami rolniczemi i Kółkami rolniczemi.

Traktat z Rumunią musi być uchwalony, bo go Węgrzy już wprowadzili, a cesarz podpisał. Gdyby parlament austryacki tego nie uchwalił, zostanie rozwiązany, a traktat wejdzie w życie na podstawie § 14. Ale gdyby parlament został rozwiązany, to i ta ustawa o popieraniu hodowli i spożytkowaniu bydła nie będzie uchwalona i lud zostanie wydany na łup wichrzycieli i pośredników. Gdy więc przy okazyi traktatu, który nam szkodzić nie będzie, można takie ważne korzyści wytargować dla ludu, to źle temu ludowi służą ludzie, którzy nie chcą się zgodzić ani na uchwalenie traktatu, ani na uchwalenie innych ustaw, a między niemi także i tej ustawy, która zapewnia ludowi takie wielkie korzyści, a przedewszystkiem wyrwanie ludu z pęt pośredników.

Ci, którzy uchwale się sprzeciwiają, mogą doprowadzić do rozwiązania parlamentu, a wtenczas traktat wejdzie w życie, lud zbałamucony przez wichrzycieli popadnie w zupełną zależność od handlarzy i nie dostanie grosza na swoje cele, ani centa pomocy na to, ażeby się wyrwać z niewoli pośredników.

Co lepsze, niech rozważni rozsądzą.

Jan Zamorski.

Rozszerzajcie „Ojczyznę“ — jednajcie nowych czytelników!

Przewrót w przemyśle gospodnio-szynkarskim.

Odpowiedź na zapytania umieszczone w numerach „Ojczyzny“ i w licznych listach do Redakcyi.

(Dokończenie).

B) Warunki uzyskania koncesyi na wykonywanie przemysłu gospodnio - szynkarskiego.

Kto chce wykonywać przemysł gospodnio-szynkarski, musi postarać się o zezwolenie, czyli o koncesyę ze strony starostwa i musi w tym celu wnieść do starostwa odnośne podanie albo na piśmie, albo ustnie do protokółu. Podanie to powinno być ostemplowane, przyczem stempel *od pierwszego arkusza* podania wynosi na wsi i w mniejszych miastach 3 K., w miejscowościach, liczących od 5000 do 10.000 dusz 4 K., w miejscowościach od 10.000 do 50.000 dusz 6 K., we Lwowie i w Krakowie nareszcie 8 K., stempel od każdego dalszego arkusza podania zaś wynosi we wszystkich miejscowościach po 1 K. W podaniu tem należy przedewszystkiem podać, o które z wymienionych powyżej ośmiu przemysłów gospodnio-szynkarskich proszący się ubiega. O tem mówiliśmy już na str. 487, a następnie *należy udowodnić, iż proszący posiada warunki, przepisane ustawą, celem uzyskania koncesyi.* Należy nam więc podać, jakie to warunki ustawa przemysłowa przepisuje celem udzielenia koncesyi gospodnio-szynkarskiej. Są to warunki następujące:

1) Ustawa przemysłowa przepisuje, iż przemysł gospodni i szynkarski ma być wykonywanym zwykle osobiście przez osobę posiadającą koncesyę. *Tylko z bardzo ważnych powodów* może władza przemysłowa (t. j. starostwo) zezwolić na wykonywanie tego przemysłu *przez zastępcę lub przez wydzierżawienie.* Do takich bardzo ważnych powodów należy bezwątpienia, *jeżeli o koncesyę prosi gmina lub kółko rolnicze, bowiem dawają one zwykle państwu lepszą gwarancyę,* iż nie będą popierały pijaństwa, niż osoba prywatna. To też np. na Śląsku każda niemal gmina uzyskała koncesyę szynkarską, każda niemal gmina ma tam gospodę gminną, którą wydzierżawia, lub też (rzadko) prowadzi przez płatnego z funduszu gminy *zastępcę*, nazywanego gospodarzem „gospody“. Co się tyczy kółek rolniczych i innych stowarzyszeń, to i one mogą otrzymać koncesyę, o ile statut tych stowarzyszeń na to zezwala (statut kółek rolniczych pozwala na prowadzenie takich interesów), muszą jednak naturalnie wykonywać przemysł ten bądź przez płatnego przez stowarzyszenie lub kółko *zastępcę* (gospodarza interesu), bądź też przez *wydzierżawienie interesu.* Ustawa przepisuje, że zastępca lub dzierżawca przemysłu gospodnio-szynkarskiego *musi posiadać wszystkie warunki, przepisane ustawą, celem uzyskania koncesyi,* a dalej mówi ustawa, iż celem ustanowienia zastępcy lub wy-

dzierżawienia interesu potrzeba zawsze uprzedniego zezwolenia starostwa, jeśliby zaś ktoś wydzierżawił swój przemysł gospodnio-szynkarski lub wykonywał go przez zastępcę bez takiego zezwolenia, to podlega karze od 5 do 500 K., takiej samej karze zaś podlega także w tym wypadku zastępca lub dzierżawca. Z przepisów tych wynika, *iż gminy nasze wiejskie lub kółka rolnicze mogą i powinny się starać o uzyskanie koncesyi gospodnio-szynkarskiej, muszą jednak czy to już w samem podaniu o koncesyę, czy też po uzyskaniu koncesyi*, w każdym jednak razie przed rozpoczęciem interesu, *podać starostwu posiadającego wszelkie wymogi ustawowe zastępcy lub dzierżawcy.* Jeśliby zaś zapytał mię kto, jakie widoki mają takie podania gmin lub kółek rolniczych w udzieleniu im koncesyi gospodnio-szynkarskich, to moje zdanie jest takie. Gminie starostwo nie może tak łatwo odmówić takiej koncesyi, a chociażby starostwo odmówiło, to władze wyższe (namiestnictwo, a potem ministerstwo handlu) z wielkiem prawdopodobieństwem w razie rekursu ze strony gminy, gminie tę koncesyę udzielą, bo gmina z natury rzeczy ma zawsze pierwszeństwo. Gorsze widoki mają podania o koncesyę kółek rolniczych, nie wszystkie kółka rolnicze są bowiem tak prowadzone, iżby im władza przemysłowa koncesyi odmówić nie mogła. Z tego powodu powinni się gospodarze w mniejszych gminach zastanowić dobrze nad tem, czy podanie o koncesyę ma wnieść gmina, czy też kółko rolnicze. We większych gminach będzie najlepiej, jeżeli podanie o jedną koncesyę wniesie gmina, podanie o drugą koncesyę kółko rolnicze.

2) Kto chce prowadzić przemysł gospodnio-szynkarski, czy to na mocy otrzymanej koncesyi, czy też jako *zastępca lub dzierżawca*, musi być *własnowolnym*, to jest zwykle liczyć więcej niż 24 lat życia, przyczem płeć lub przynależność do gminy żadnej nie robi różnicy. Osoby, karane za zbrodnię, lub za występek, lub przekroczenie przeciwko moralności lub też pochodzące z chciwości, dalej osoby karane za zawinione bankructwo, za przemytnictwo, za ciężkie przekroczenie skarbowe, muszą być być z góry przygotowani, iż koncesyi nie otrzymają. Ustawa zawiera dalej ważny przepis, iż kto chce uzyskać koncesyę na przemysł gospodnio-szynkarski, być zastępcą lub dzierżawcą takiego przemysłu, *musi zasługiwać na zaufanie i być nieposzlakowanym. Czy kto zasługuje na zaufanie lub jest nieposzlakowanym*, osądzają ostatecznie władze przemysłowe, to jest w pierwszej linii starostwo, dalej w razie rekursu namiestnictwo, w razie dalszego rekursu zaś ministerstwo handlu. Sama ustawa przepisuje tylko, iż władze przemysłowe *muszą bezwarunkowo odmówić* udzielenia koncesyi, jeżeli bądź przeciw samemu ubiegającemu się, bądź też przeciw członkom jego rodziny, żyjącym z nim w związku familijnym, mogą być przytoczone fakty, uzasadniające przypuszczenie, iż przemysł mógłby być nadużywany do uprawiania zabronionej gry, do ukrywania rzeczy kradzionych, do szerzenia niemoralności lub pijaństwa. Nareszcie zawiera ustawa przepis, iż tak długo, jak długo ministerstwo handlu nie rozporządzi, nikt nie potrzebuje udowodnić, iż jest zdolnym do prowadzenia przemysłu gospodnio-szynkarskiego. Ponieważ ministerstwo handlu dotychczas takiego rozporządzenia nie wydało i tak prędko jeszcze nie wyda, nie potrzebuje więc nikt ubiegający się o koncesyę udowodnić, iż posiada specyalne wiadomości, potrzebne do prowadzenia przemysłu gospodnio-szynkarskiego. *Z tych powodów powinni obywatele, wnoszący podanie o koncesyę w podaniu wykazać, iż liczą więcej niż 24 lat życia, lub zostali wcześniej upełnoletnieni, a potem dodać, iż są według najlepszej swej wiedzy i sumienia nieposzlakowani i zasługują na zaufanie. Iż się rozumieją na interesie gospodnio-szynkarskim, wykazywać nie potrzebują.*

3) Ustawa przepisuje dalej, iż udzielając koncesyi, powinna władza przemysłowa *uwzględniać stosunki miejscowe i potrzeby ludności*, czy więc w danej miejscowości szynk jest potrzebny, czy też nie, czy należy w miejscowości tej dopuścić jeden szynk, czy też więcej. Na mocy rozporządzenia ministeryalnego z 31 grudnia 1887 r. nie może przypadać jeden szynk na mniej niż 500 mieszkańców, jeżeli więc gmina liczy mniej niż 1000 mieszkańców, może w niej istnieć tylko jeden szynk, w gminach liczących 1000 do 2000 mieszkańców trzy szynki i tak dalej na każdych pełnych 500 mieszkańców o jeden szynk więcej.

4) ustawa przepisuje dalej, iż przy udzielaniu koncesyi powinna władza przemysłowa uważać na to, *by lokal* (izba, dom), *w którym* wyszynk ma być wykonywanym, nadawał się do tego celu, by był położony w miejscu odpowiedniem i tak, by nadzór policyjny był możliwy. Z tego powodu np. starostwa nie będą udzielały koncesyi na szynki w chatach, położonych w miejscach odludnych za wsią i t. p.

5) Ustawa przepisuje nareszcie, iż władza przemysłowa powinna odmówić koncesyi, jeżeli przeciwko prowadzeniu przemysłu gospodnio-szynkarskiego przemawiają względy bezpieczeństwa, moralności, względy zdrowotne, komunikacyjne lub też niebezpieczeństwo ogniowe.

6) Zanim władza przemysłowa udzieli koncesyi szynkarskiej, musi przedtem wysłuchać opinii (zdania) *rady gminnej i cechu szynkarsko-gospodniego.* Cech szynkarsko-gospodni musi nadesłać swoją opinię (swoje zdanie) o udzielić się mającej koncesyi w ciągu 14 dni od chwili, gdy otrzymał odnośne wezwanie ze strony starostwa, *rada gminna* zaś powinna wprawdzie powziąć uchwałę w sprawie nadać się mającej koncesyi możliwie wcześnie i powinna uchwałę tę przesłać bez zwłoki starostwu, ustawa jednak nie przepi-

suje, iż ma to nastąpić w ciągu dni 14, *starostwo więc powinno czekać z udzieleniem koncesyi szynkarskiej tak długo, aż nie otrzyma opinii rady gminnej. Jeśliby starostwo nadało jakąś koncesyę szynkarską, nie czekając na opinię rady gminnej lub wogóle nie zaciągając tej opinii, to koncesya taka jest nieważną i musiałaby być na żądanie gminy przez władzę przemysłową powiatową (starostwo), czy też krajową (namiestnictwo), czy też państwową (ministerstwo handlu) unieważnioną. Gmina więc posiada bardzo ważne prawo, a rzeczą rad gminnych jest pilnować tych ważnych praw gminy.* Już przed dwoma miesiącami (w maju tego roku) słyszałem kilkakrotnie, iż w niektórych krajach starostwa już rozpoczęły udzielać koncesyi szynkarskich. Jeżeli udzielenie to nastąpiło po wysłuchaniu opinii rady gminnej danej miejscowości, to koncesya taka byłaby ważną, jeżeli zaś starostwo rady gminnej tej miejscowości, w której szynk ma istnieć się nie pytało, to koncesya taka jest nieważną. Nie słyszałem nigdzie, iż starostwa pytały się już gmin co do podań, wpływających do starostwa o nadanie koncesyi, to też przypuszczam, iż dotychczas jeszcze nigdzie koncesyi szynkarskich nie nadawano, a to tem więcej, iż dowiedziałem się z pewnego źródła, że namiestnictwo lwowskie poleciło starostwom wtrzymać się z udzielaniem koncesyi do drugiej połowy bieżącego roku. Otóż ta druga połowa roku rozpoczęła się z dniem 1-go lipca, obecnie jest więc już na czasie wnosić podania do starostwa o koncesye szynkarskie. *Z tego też powodu radzę tym, co chcą uzyskać koncesyę, by się teraz już z wniesieniem koncesyi pospieszyli.*

Rada gminna uchwalając swą opinię dla starostwa o udzieleniu koncesyi, powinna przytem badać, czy osoba starająca się o koncesyę, posiada przytoczone powyżej pod 2 warunki ustawowe, a dalej czy ze względu na inne stosunki powyżej pod 3, 4 i na str. 487 przytoczone, koncesya ma być udzieloną, czy też nie. *Trzeba bowiem wiedzieć, iż władza przemysłowa nie jest związaną opinią rady gminnej, może więc postąpić także inaczej, niżby rada gminna sobie życzyła.* Otóż jest rzeczą jasną, iż jeżeli rada gminna przytoczy opierające się o ustawę powody, dla których koncesyi odmówić należy, to starostwo, a jeżeliby nie starostwo, to władza wyższa daleko więcej będzie się liczyło z opinią rady gminnej, niżby to nastąpiło, gdyby opinii rady gminnej takiej podstawy ustawowej brakło. Z tego powodu powinni członkowie rad gminnych zapoznać się dobrze z podanymi w tym ustępie przepisami ustawy o warunkach udzielenia koncesyi szynkarskiej.

Z powyższego wynika, iż w niektórych wypadkach starostwo postąpi przy udzielaniu koncesyi szynkarskich tak, jak to uchwaliła rada gminna, w innych wypadkach zaś postąpi starostwo inaczej. Otóż zachodzi pytanie, co w tym drugim wypadku rada gminna ma robić. Pod tym względem zawiera ustawa następujące przepisy:

a) Jeżeli rada gminna oświadczyła się za za udzieleniem koncesyi, a starostwo koncesyi nie udzieliło, to ustawa nie przyznaje radzie gminnej prawa rekursu do władzy wyższej, chyba żeby gmina prosiła dla siebie o koncesyę. Jeżeli bowiem gmina dla siebie prosi o koncesyę szynkarską, a starostwo jej koncesyi tej nie udzieli, to gmina ma prawo wnieść rekurs do namiestnictwa, (w ciągu dni 14), a jeżeliby także namiestnicwo odmówiło, ma gmina zwykle jeszcze prawo wznieść rekurs (w ciągu czterech tygodni) do ministerstwa handlu. Takie same prawo co gmina ma każda osoba, ubiegająca się o koncesyę szynkarską, jeżeli władza przemysłowa odmówi jej udzielenia koncesyi.

b) Jeżeli rada gminna uchwaliła oświadczyć się przeciwko udzieleniu koncesyi, a starostwo mimo to koncesyę udzieliło, to starostwo powinno gminę o tem zawiadomić, a gmina ma prawo wnieść w ciągu dni 14 rekurs do namiestnictwa. Rekurs ten ma moc wstrzymującą, to znaczy, zanim namiestnictwo nie rozstrzygnie rekursu, należy koncesyę przez starostwo udzieloną uważać za nieistniejącą. Jeżeli rozstrzygnienie namiestnictwa wypadnie tak samo, jak rozstrzygnienie starostwa, gminie nie przysługuje już prawo rekursu do ministerstwa. Nawet do namiestnictwa nie może gmina rekursować, jeżeli chodzi tylko o przeniesienie *koncesyi już istniącej na inną osobę,* która pragnie ją *wykonywać w tym samym, w poprzednim, lokalu.* Ponieważ jednak w kraju naszym dotychczas poza Lwowem i Krakowem żadnych koncesyj szynkarskich niema, nie może ten przepis mieć na razie żadnego zastosowania, to znaczy obecnie będzie mogła gmina rekurować do namiestnictwa przeciwko *każdej* koncesyi szynkarskiej, w r. 1909 lub 1910 nadanej. Dopiero po r. 1911 będzie trzeba rozróżniać stare i nowe koncesye. Po r. 1910 nie będzie mogła gmina rekurować przeciwko przeniesieniu *starej* koncesyi na inną osobę, natomiast będzie mogła zawsze rekurować przeciwko nowym koncesyom.

Sposób wykonywania koncesyi gospodnio-szynkarskiej.

Co do sposobu wykonywania koncesyi zawiera ustawa przemysłowa następujące ważne przepisy:

1) *Jedna i ta sama osoba może w jednej i tej samej miejscowości posiadać tylko jedną koncesyę na wyszynk i drobną sprzedaż palonych trunków alkoholicznych* (wódki, spirytusu, rumu, likierów itp.), *tylko najwyżej dwie koncesye na inne przemysły gospodnio-szynkarskie. Zupełnie takie same ograniczenie dotyczy także osób, bę-*

dących dzierżawcami, lub zastępcami osób posiadających koncesyę. W kraju naszym składają się gminy zwykle z jednej tylko miejscowości, niekiedy jednak składa się gmina z dwóch lub więcej nawet miejscowości. I tak np. składają się w powiecie sądowym jasielskim niemal wszystkie gminy z jednej miejscowości, tylko 5 gmin składa się z dwóch miejscowości, tak np. gmina Jaremówka składa się z miejscowości Jaremówka i Łęgon, gmina Niegłowice z miejscowości Niegłowice i Bujdy i t. d. Otóż jeżeli gmina składa się z dwóch miejscowości, może jedna i ta sama osoba (np. sama gmina) otrzymać w tej gminie *dwie koncesye szynkarskie*, jeżeli zaś gmina składa się z jednej tylko miejscowości, może w gminie tej jedna i ta sama osoba otrzymać tylko jedną koncesyę.

2) Koncesyę na wyszynk lub drobną sprzedaż palonych trunków alkoholicznych, dalej koncesyę na wyszynk piwa, wina i wina owocowego, koncesyę na wyszynk wina sztucznego lub półwina, a nareszcie koncesyę na kawiarnię wolno *wykonywać tylko w tym lokalu, dla którego koncesyę wydano.* Jeżeli więc właściciel *takiej koncesyi* chce ją wykonywać w innym lokalu, musi prosić o zezwolenie władzy przemysłowej, która powinna zbadać, czy nowy lokal nadaje się do tego celu i czy jest położony w miejscu odpowiedniem i tak, by nadzór policyjny był możliwy, a dalej czy położenie tego lokalu odpowiada potrzebie ludności. Zanim starostwo zezwoli na takie przeniesienie koncesyi do innego lokalu, musi znów uprzednio zasięgnąć opinii tak odnośnej rady gminnej, jakoteż opinii cechu gospodnio-szynkarskiego. Jeżeli starostwo zezwoli na przeniesienie koncesyi pomimo iż rada gminna się temu sprzeciwiła, może gmina wnieść przeciwko temu znów rekurs do namiestnictwa, i to znów w ciągu dni 14. Dopiero gdyby orzeczenie namiestnictwa brzmiało zupełnie tak samo, jak orzeczenie starostwa, gmina nie ma prawa rekurować dalej do ministerstwa.

3) Od zasady, iż koncesyę szynkarską wolno wykonywać *tylko w lokalu, dla którego koncesyę wydano*, dopuszcza ustawa jeszcze następującego wyjątku. Przy specyalnych sposobnościach, jak np. zabawy ludowe, festyny dobroczynne, wystawy, budowy, jarmarki, ćwiczenia wojskowe, manewry itp. może władza przemysłowa zezwolić na pewien czas z góry ograniczony, osobom, prowadzącym przemysł szynkarski w tej samej lub sąsiedniej gminie, na wykonywanie tego przemysłu także poza obrębem stałego lokalu szynkowego, w wypadku tym mogą więc osoby, które takie zezwolenie otrzymały, wykonywać wyszynk także w szczerem polu, przy drodze, w lesie itp. zależnie od tego, jak zezwolenie starostwa opiewa. W wypadkach takich starostwo nie musi zasięgać opinii rady gminnej.

Dr. Józef Buzek, poseł do Rady państwa.

Rada państwa znowu zamknięta.

Dnia 10 lipca wysłał prezydent ministrów baron Binert do prezydenta Izby poselskiej Dra Pattaja pismo, w którem doniósł, że za upoważnieniem cesarza zamyka sesyę Rady Państwa. W tej chwili zdjęto chorągwie, które stale wiszą przed gmachem parlamentu, a posłowie stali się zwyczajnymi ludźmi, których wolno pozywać do sądu i sądownie oraz policyjnie karać, jeżeli na to zasłużą.

Przez zamknięcie Rady państwa wszystkie rozpoczęte prace posłów, komisyi i całej Izby giną, jak gdyby wpadły w wodę. Giną wnioski zwyczajne i nagłe, interpelacye, petycye, uchwały komisyi i przedłożenia rządowe. Cała praca kilkumiesięczna przepadła zupełnie, jeżeli nie została jeszcze ustawą. Wszystko to, co zaczęto, a czego nie było czasu dokończyć, uważa się tak, jak gdyby tego nigdy nie było.

Wielu pracowitych posłów stawia rozmaite wnioski dla zmiany ustaw, poprawy gospodarki krajowej, w ogóle dla polepszenia najrozmaitszych warunków, na jakie się skarżą wyborcy. Przypomnę tylko wnioski, najbliżej obchodzące włościan, jak wnioski o naprawę gospodarki lasowej, dostarczenie taniego opału, regulacye rzek, sadzenie lasów na nieużytkach, melioracye gruntowe, zmiany ustawy karnej, cywilnej itd. itd. Tych wniosków postawiono tysiące, wiele z nich było już opracowanych i przy sposobności miały być uchwalone, ale przez zamknięcie upadły, zginęły. Niema ich dzisiaj zupełnie, praca pilniejszych posłów poszła na marne, a ludność, która się spodziewała lepszej doli, a przynajmniej mniejszych przykrości, musi czekać dalej.

Gdy pożar, grad lub inne nieszczęście zniszczy plony lub zagrody, stawia się nagłe wnioski o zapomogę. Wszystko to przepadło: pogorzelcy, dotknięci powodzią, zniszczeni jakiemikolwiek klęskami elementarnymi, którzy spodziewali się zapomogi, nie dostaną nic, bo sesya zamknięta, a rząd jeszcze namiestnikowi pieniędzy nie dał.

Wiele towarzystw i gmin wnosi petycye o zasiłek na budowę szkoły, kościoła, domu ludowego, o założenie poczty, telegrafu, o zbudowanie gościńca, tamy, wału itd., o wsparcie stowarzyszeń zarobkowych, przedsiębiorstw itd. Petycyi takich nadchodzi tysiące, a posłowie pilnują, aby na każdą przyszedł czas i aby ją pomyślnie załatwiono. Wszystkie te petycye przez zamknięcie sesyi przepadły, a stowarzyszenia, gminy i t. d. będą musiały w przyszłości na nowo takie petycye wnosić, tak jak gdyby do dnia zamknięcia nawet palcem nie były ruszyły.

Jeżeli komu, człowiekowi, gminie, jakiemuś stowarzyszeniu dzieje się krzywda, posłowie wnoszę interpelacye. Ministrowie badają sprawę, naprawiają krzywdę, a krzywdzicieli karzą. Interpe-

lacyi takich było tysiące, a od każdej zależał może los człowieka albo całej rodziny, na każdej prawie przyschnęła niejedna łza ludzka. Wszystkie te interpelacye, których ministrowie nie zdążyli zbadać, przepadły. Sam widziałem w ministerstwie, jak urzędnik kilkadziesiąt takich niezałatwionych interpelacyi wrzucał do pieca, chociaż nie wiedział nawet co tam napisano. Krzywdy nie zostaną naprawione, a krzywdziciele śmiać się będą ze skargi pokrzywdzonych.

Jest więc takie zamknięcie zawsze wielkiem nieszczęściem, ale zamknięcie teraźniejsze gorsze jest od wszystkich dotychczasowych. Przez to zamknięcie przepadły bardzo ważne przedłożenia rządowe.

Po pierwsze sanacya finansów krajowych. Władze krajowe i powiatowe, zawiadujące gminami, drogami, szkołami, szpitalami itd. utrzymują się tylko z dodatków do podatków i z opłat krajowych, nakładanych na trunki. Ustawa, pozwalająca krajom nakładać takie opłaty, kończy się z dniem 31. grudnia 1909. Na nowy rok tych opłat już nie wolno krajom nakładać, bo ustawy na to niema. Zabraknie więc w kasach krajowych milionów. A ponieważ nie można dla braku pieniędzy kasować szkół, ani zwijać szpitali, więc Sejm będzie się musiał ratować tymczasem przez podniesienie dodatków do podatków. Już dziś ludzie się skarżą na te dodatki, a co będzie, jeżeli nowa ustawa na czas nie przyjdzie i jeżeli Sejm dla załatania dziur będzie musiał nałożyć dwa razy większe dodatki niż dzisiejsze? Oj, wtenczas wieśniak, rzemieślnik, mieszczanin, każdy, który płaci podatki realne, zrozumie na swojej kieszeni, co to znaczy nagłe zamknięcie Rady państwa.

A mieliśmy w komisyi podatkowej przedłożenie rządowe, na podstawie którego zabezpieczało się krajom osobne dochody poza dodatkami do podatków i to dochody większe niż dotychczasowe, tak, że spodziewaliśmy się przez to pomniejszyć podatki realne, a krajom dopomódz do lepszych szkół, szpitali, dróg itp. Tymczasem przez zamknięcie to przedłożenie zginęło.

Drugie przedłożenie dotyczyło funduszu melioracyjnego. Włościanie wiedzą, co to jest, a ta nowa ustawa miała pozwolić najbiedniejszemu na korzystanie z pomocy państwowej, jeżeli chciał swój grunt poprawić. Co to znaczy w okolicach podmokłych lub na nieprzemakalnej glebie taka melioracya, to najlepiej wiedzą ci włościanie, którzy mają takie niewdzięczne grunta. Ale i tu nadzieja tymczasem przepadła.

Trzecie przedłożenie, już opracowane w komisyi, to osobne zakłady dla spożytkowania bydła i trzody dla podniesienia hodowli. Pisałem już o tem w „Ojczyźnie“, więc się na tamten artykuł odwołam, a tu tylko powiem, że rząd przeznaczył na te cele 6 milionów rocznie i że ten sposób byłby raz na zawsze wyrwał włościanina z niewoli pośredników, zapewnił mu i dobrą cenę za przychowek gospodarski i stały odbyt na towar. Dziś tego przedłożenia niema, a lud pozostał nadal w niewoli handlarzy i pośredników.

Czwarte przedłożenie dotyczyło budowy nowych kolei, jak Jasło—Konieczna, Wieliczka—Mszana, Łodygowice—Buczkowice, Złoczów—Sasów. Przedłożeń tych obecnie niema, koleje budowane nie będą, ludzie nie znajdą zarobku, a interesowane wsi i miasta będą dalej odgrodzone od świata.

Piąte przedłożenie dotyczyło budowy zbiorników na naftę w okolicy Drohobycza za 20 milionów. Nafta spływa rzekami, marnuje się, ludzie nie mają zarobku i bogactwo kraju ginie. Gdyby to przedłożenie było uchwalone, byłyby się skarby galicyjskie nie zmarnowały.

Szóste przedłożenie dotyczyło skasowania podatku domowo-klasowego, czyli jak to na wsi nazywają, numerowego, od domów jedno- i dwuizbowych, a zarazem zniżenie go w innych klasach. Byłaby to ulga dla dwu milionów ludzi w Galicyi. Spodziewaliśmy się, że ten prezent przywieziemy naszym biednym wyborcom w krótkim czasie. Tymczasem przez zamknięcie sesyi i to przedłożenie uważa się za niebyłe, wpadło jak w wodę i niema go więcej.

Prócz tych większych spraw przepadło i wiele mniejszych, których tu wyliczać nie sposób.

Ważne jednak jest oświadczenie ministra obrony krajowej, który zapowiedział niedawnym czasem, że na jesień przedłoży nową ustawę wojskową, w której będą uwzględnione nasze żądania, jak dwuletnia służba wojskowa, ulgi reklamacyjne i poprawa sądów wojskowych. Czytelnicy „Ojczyzny“ znają te żądania, bo się o nich pisało.

Ale choćby minister dotrzymał słowa, to Rada państwa w tym roku tej ustawy nie uchwali. Jeżeli będzie zwołana w listopadzie, to będzie musiała naprzód uchwalić budżet, a dopiero z Nowym Rokiem zabrać się do prac, które już rozpoczęto, a które przepadły skutkiem zamknięcia i na ustawę wojskową w najlepszych warunkach może się znaleść dopiero czas w jesieni roku przyszłego.

Tak więc zamknięcie Rady państwa jest naprawdę wielkiem nieszczęściem dla biednej ludności.

Jan Zamorski.

Dla czego Radę Państwa zamknięto?

Wiadomo Szanownym czytelnikom, że Czesi, Kroaci, Słoweńcy i Moskalofile bez względu na różnice zapatrywań utworzyli związek, który się nazwał „Unią słowiańską“. Ich celem było obalenie rządu barona Binerta. Socyaliści pomagali Unii słowiańskiej, bo także nie byli z tego rządu zadowoleni. Inne stronnictwa jak np. Koło

polskie, nie miały zbytecznej miłości do dzisiejszych ministrów, ale nie chciały ich wywalać dopóty, dopóki nie upatrzyły sobie nowych ludzi na ministrów, dopóki Kluby nie porozumią się, jakiego rządu sobie życzą i jaką pracę chcą zrobić, czego dla ludności dokonać. Gdy więc nie było porozumienia, jakim ma być nowy rząd, popierano poniewoli rząd dzisiejszy, bo przecież ktoś rządzić musi.

W Unii słowiańskiej na czele stanęli trzej ludzie: Czesi Dr Kramarz, bardzo nieszczęśliwy polityk, Praszek niedawny minister, który gwałtem chce zostać ministrem na nowo, oraz Słoweniec Dr Szusferszic, który również chce koniecznie zostać ministrem. Ażeby módz ministrem zostać, trzeba dotychczasowych ministrów wysadzić. Stąd konieczność walczenia przeciw rządowi.

Kiedy więc 25 czerwca uchwalono budżet na ten rok, Unia słowiańska zapowiedziała, że praca jest skończona i że oni na dalszą pracę nie pozwolą. Zapowiedzieli to zaś dla tego, że między wieloma sprawami, jakie jeszcze chciano załatwić przed wakacyami, był także i traktat z Rumunią. Wiedziano, że cesarz sobie życzy, aby ten traktat zaraz ratyfikowano, bo już sam podpisał, bo za ten traktat monarchia austryacka zapewniła sobie pomoc wojskową ze strony Rumunii, że więc cesarz zmusi ministrów, aby przejednali Unię słowiańską, albo żeby sobie poszli precz. Ale Dr Kramarz zląkł się trochę tej sprawy, bo wiedział, że traktat ten jest zgodny z życzeniami ludności, albowiem nie wpuszcza bydła żywego zupełnie, a mięso tylko w ograniczonej ilości i po złożeniu licznych opłat, że więc trudno wojować z tym traktatem, skoro w nim są wszystkie życzenia ludności rolniczej uwzględnione. Co więcej, aby do uchwalenia tego traktatu nie dopuścić, także do wielu ustaw, bardzo pilnych i bardzo dla ludności pożytecznych. Nie chciał Dr Kramarz brać za to odpowiedzialności na siebie, więc wyjechał do kąpiel, a na czele Unii zostali tylko dawny minister Praszek i Dr Szusterszic. Rozporządzali 125 posłami.

Ażeby do dalszej pracy nie dopuścić, wniosła Unia słowiańska 62 wniosków nagłych, nad którymi musi się zaraz radzić. Gdyby więc Izba poselska codziennie utrącała jeden wniosek nagły, to trzeba więcej niż dwa miesiące siedzieć we Wiedniu i ciągle uchwalać utrącanie jednego wniosku. Ale to trudno, bo taka Unia słowiańska jest dosyć mocna, ażeby obrady nad jednym wnioskiem przeciągnąć przez kilka dni, a gdyby się te wnioski wyczerpały, to oni mogą przecież zaraz postawić drugą kopę wniosków nagłych.

Żeby tej swojej robocie dodać mocy i powagi, rozpoczęli ci panowie ogromną agitacyę przeciw traktatowi handlowemu z Rumunią. Ludziom, którzy gazet nie czytają, tłumaczyli, że to jest otwarcie rumuńskiej granicy na oścież, że to jest śmierć i nędza i ruina chłopa. Ich gazety pisały to samo. Zaczęły się wiece, petycye zbałamuconej ludności. Biedni ludzie ze wsi, oszukani przez polityków, którzy chcą ministrami zostać, uwierzyli naprawdę w te strachy, a w niektórych okręgach grozili nawet posłom, że ich obiją, gdyby się odważyli za traktatem głosować.

Z początku po cichu, potem jawnie i otwarcie pomagał Unii słowiańskiej także p. Stapiński ze swoimi zwolennikami.

Ale co popłaca u biednego, bałamuconego ludu, to nie popłaca w parlamencie, więc też przedstawiciele Unii rychło przestali powoływać się na traktat rumuński, aby się nie ośmieszyć, ponieważ każdy, który rachować umie, wie, iż ten traktat szkody nie przyniesie. Tak wiedzieli, że walczenie traktatem jest tylko pozorem do agitacyi, że nawet przestali powoływać się na wolę wyborców, bo by im każdy powiedział: „sami rozdmuchaliście sztuczny strach, sami go uspokójcie“.

Zaczęli więc wysuwać żądanie uniwersytetu czeskiego, słoweńskiego i różne inne żądania. Gdy to usłyszeli Rusini, postawili od siebie kilka jeszcze wniosków nagłych, bo jak naiwnie przyznał prezes Rusinów Romańczuk, chcieli i oni coś utargować, gdyby rząd płacił za cofnięcie wniosków nagłych.

Ministrowie Weisskirchner, Braf i Żaczek zaczęli się układać z Szusterszicem i Praszkiem, ale prezydent ministrów Binert gadać z nimi nie chciał i od razu zapowiedział, że żadnych koncesyi nie da i albo oni dobrowolnie cofną wnioski nagłe i dopuszczą do obrad nad przedłożeniami, albo Izba będzie zamknięta. Przedstawiciele Unii słowiańskiej cofnęli wszystkie żądania polityczne. Byłoby więc doszło do porozumienia, gdyby p. Stapiński nie był Szusterszica powstrzymał. Zapowiedział mu, że na wypadek, gdyby Radę państwa rozwiązano, wyjdzie 40 posłów ludowców, że on wtenczas mieć będzie większość w Kole polskiem i pociągnie Polaków do Szusterszica. Ponieważ i Szusterszic spodziewa się, że na wypadek nowych wyborów liczba jego zwolenników wzrośnie, a jego przeciwnicy upadną, więc zaciętość Unii słowiańskiej wzrosła.

Nareszcie prezydent ministrów Binert postawił opozycyonistom ostatnie żądanie: albo do czwartku do szóstej godziny wnioski nagłe będą cofnięte, albo Izba poselska będzie zamknięta.

Wszczął się popłoch między obstrukcyonistami. Czescy katolicy i agraryusze, słoweńscy liberali i moskalofile wypowiedzieli Szusterszicowi posłuszeństwo i zamiast 125 głosów spadł do 30 głosów. On sam już pragnął się cofnąć byle honorowo. Tymczasem przyszedł czwartek i godzina szósta bez skutku, bo Binert nie chciał Szusterszicowi ułatwić odwrotu.

Wmieszał się w to prezes Koła Głąbiński. Porozumiał się z najwybitniejszym przedstawicielem chrześciańsko społecznego Klubu posłem Luegerem i z prezesem Niemców Sylwestrem i razem zażądali od Binerta zwłoki. Prezydent ministrów przystał na zwłokę do soboty do godziny czwartej. Wszystko już się układało jako tako.

Unia słowiańska postawiła tylko jedno żądanie: Cofną wszystkie wnioski nagłe, pod warunkiem, że Izba posłów uchwali następującą rezolucyę:

„Izba poselska przypomina swoje uchwały „z dnia 11 marca i 8 czerwca tego roku i jest „stanowczo zdecydowana swoją wolę przeprzeć „wśród wszystkich okoliczności. Zaczem wypo„wiada najniezłomniejsze oczekiwanie i żąda ka„tegorycznie, aby rząd przez postawienie całego „swego politycznego wpływu przeszkodził wej„ściu w życie sprawy uwłaszczenia kmetów przez „prywatny bośniacko-hercogowiński bank agrar„ny; przeciwnie, żeby przeparł, iżby bośniacko„hercogowińskie wykupno gruntów było trakto„wane wyłącznie jako sprawa publiczna, i za uży„ciem środków krajowych, z wykluczeniem wszel„kich prywatnych przedsiębiorstw, jedynie przez „organa rządu krajowego zosłało przeprowadzone, „tudzież ażeby wszelkie uprawnienia i przywileje, „udzielone przedsiębiorstwom prywatnym w kie„runku uwłaszczenia kmetów, wygasły bez prawa „do jakiegokolwiek odszkodowania.“

Rezolucya wygląda ostro na pozór, a zawiera to samo, co już uchwalono 8 czerwca. Zaczem Głąbiński, Lueger i Sylwester, zgodzili się na nią. Tymczasem Binert zawołał Sylwestra i zwrócił mu uwagę, że za czasów Badeniego, kiedy Niemcy robili obstrukcyę, to rząd używał policyi przeciw nim, a dziś, kiedy Słowianie zaczęli obstrukcyę to im Niemcy pomagają do wydobycia się z błota. Wobec tego Niemcy się cofnęli. Luegerowi odpowiedział Binert, że na tę rezolucyę się nie godzi, a tak wszystko się zerwało.

„Na mocy najwyższego upoważnienia i zajednomyślną zgodą rady ministrów ogłaszam XIX sesyę Rady Państwa za zamkniętą. Binert“. Takie pismo przyszło do prezydenta Izby jeszcze w sobotę 10 lipca.

Stało się nieszczęście. Winna Unia słowiańska, że rozpoczęła obstrukcyę, winni ci, którzy Unii pomagali, ale przedewszystkiem winien rząd, który nic nie robił, a kiedy cały parlament okazał się zdolnym do roboty, parlament zamknął.

Jan Zamorski.

Ogólna Rada Kółek rolniczych.

W dniach 6 i 7 lipca obradowała w Krakowie Ogólna Rada Tow. Kółek rolniczych.

Po nabożeństwie w kościele św. Anny zebrało się w sali „Sokoła“ do 350 delegatów ze wszystkich stron kraju. Przeważali włościanie, choć nie brak było księży, nauczycieli, inteligencyi, a tu i ówdzie zobaczyć można było i obszarników.

Obrady rozpoczął prezes Kółek p. Cielecki przemówieniem powitalnem. Potem przemawiał prezydent miasta Krakowa p. Leo, oświadczając, że choć jest posłem miejskim, to jednak nie waha się w Sejmie popierać spraw włościańskich, bo widzi lepszą przyszłość naszego narodu w podniesieniu się stanu włościańskiego w łączności ze wszystkimi stanami. Imieniem T. S. L. mówił prezes E. Bandrowski, imieniem Towarzystwa rolniczego p. Konopka, imieniem Towarzystwa gospodarskiego p. Laskowski.

Po przyjęciu protokołu z poprzedniej Rady Ogólnej złożył dr. Dulęba sprawozdanie z czynności Zarządu głównego za rok 1908. W dyskusyi zabierali głos dyr. Adamski, prof. Pytel, Młynek, Mazur i Smagała, który postawił rezolucyę przeciw traktatowi z Rumunią. Rezolucyę tą uchwalono; uchwalono również zamianować p. Stan. Brykczyńskiego protektorem Towarzystwa; wyrażono podziękowanie p. Jaroszyńskiemu, Radzie nadzorczej i Dyrekcyi Związku handlowego Kółek rolniczych za wydatną pomoc finansową na budowę domu Towarzystwa.

Na tem zakończono posiedzenie pierwsze.

Od godz. 1½ do 3 odbył się wspólny obiad urządzony przez miasto Kraków.

Po południu od godz. 3 zaczęły się dalsze obrady. Udzielono Zarządowi głównemu na wniosek komisyi rewizyjnej absolutoryum i wybrano komisyę rewizyjną na rok 1909, w skład której weszli p. Abancourt, poseł Witos i p. Wilimowski.

Wieczorem odbyło się przedstawienie „Kościuszki pod Racławicami“ w teatrze ludowym.

Na drugi dzień rano odbyły się wycieczki. Do Mydlnik wybrało się do 150 delegatów.

Po powrocie rozpoczęły się w dalszym ciągu obrady. Cały czas przedpołudniowy zajęły sprawy statutowe. Ludowcy, którym przewodził poseł Wasung, usiłowali robić obstrukcyę. Ostatecznie przyjęto statut tak, jak proponował Zarząd główny z jedną poprawką a mianowicie, że delegatem na Ogólną Radę z Zarządu powiatowego będzie nie prezes, ale wybrany członek.

Po wspólnym obiedzie przystąpiono do uzupełniającego wyboru jednego członka Zarządu głównego na dwa lata. Zarząd główny uwzględniając życzenia Kółek rolniczych ze wschodnich kresów, aby miały przedstawiciela w Zarządzie głównym zaproponował jako kandydata p. Jaroszyńskiego, prezesa stanisławowskiego Zarządu powiatowego. Ludowcy jednak usiłowali koniecznie swego wepchnąć; postawili p. Töppera, nauczyciela z Palikówki. W imiennem głosowaniu wzięło udział 154 delegatów, głosy tak jednak rozstrzeliły się, że żaden z nich nie został wybrany. Po-

nieważ wielu uczestników opuściło salę, a nie wiele czasu zostało na dokończenie obrad, przeto odroczył przewodniczący wybór do nowego zjazdu.

Nastąpił referat p. Babicza „Sprawa rozdrabniania gruntów włościańskich“. Wywołał on obszerną dyskusyę. Wypowiadali swoje zdanie i wskazywali rady pp. Smagała, Cześnikowski, Wojewoda, Matakiewicz, prof. dr. Grabski, Młynek, prof. dr. Nowak, poseł Witos i referent Babicz. Wszyscy godzili się na to, że zbytnie rozdrobnienie gruntów jest złem dla kraju, środki zaradcze różne podawali. Jednogłośnie uchwalono wnioski prof. Grabskiego i Cześnikowskiego w sprawie nabywania ziemi w wschodniej Galicyi przez polskich chłopów.

Na tem zamknął prezes Cielecki Ogólną Radę wzywając delegatów do dalszej, skutecznej pracy w Kółkach.

Kilkudziesięciu delegatów zostało w Krakowie jeszcze we czwartek. Zwiedzili pod kierownictwem przewodników Akademickiego Koła T. S. L. najważniejsze pamiątki Krakowa.

Z samborsko-gródeckich wyborów.

Wybory do parlamentu w okręgu Sambor-Gródek skończyły się porażką nietyle kandydata Doboszyńskiego, ile p. Stapińskiego. P. Stapiński stanowiskiem, jakie zajął w tych wyborach, oburzył na siebie całą ludność włościańską tego okręgu wyborczego do tego stopnia, że się ze wstrętem od niego odwróciła. Zachował się tak, że każdy uczciwy i rozsądny człowiek, każdy nie uprzedzony, musiał poznać się na jego oszukańczej polityce, na jego krętactwie i jego nieszczerości wobec ludu włościańskiego.

Dla nieznających bliżej stosunków podajemy kilka najważniejszych szczegółów, szczegółów, które są znane powszechnie i nawet przez „Przyjaciela ludu“ zaprzeczone być nie mogą.

O mandat w okręgu Sambor-Gródek ubiegali się narodowy-demokrata Skarbek, demokrata postępowy Doboszyński i ludowiec Ziemniak.

Przy pierwszym wyborze dnia 30 czerwca zdobył Doboszyński koło 2100, Skarbek koło 1200 głosów, a Ziemniak przeszło 1000 głosów. Wskutek tego upadł Ziemniak, a do ścisłych wyborów przyszli Doboszyński i Skarbek. Teraz rozpoczęła się dopiero najciekawsza historya.

P. Stapiński, który nie ruszył palcem, dopóki chodziło o Ziemniaka, ruszył z całym sztabem na pole walki, gdy chodziło o Doboszyńskiego. Nie pomagając nic Ziemnikowi, podjął wszystko, aby ratować kandydata mieszczańskiego, adwokata Doboszyńskiego, za którym głosowali i rozbijali się wszyscy samborscy i gródeccy żydzi pod komendą Kolischera, przeciw któremu, jako zwolennikowi rozwodów i pod względem religijnym zupełnie obojętnemu, wystąpiło całe duchowieństwo i wszystkie narodowo uświadomione jednostki.

Ale tego było już biednym włościanom zawiele. Można ich tumanić „Przyjacielem ludu“ można im podawać najobrzydliwsze kłamstwa co tydzień i wodzić za nos, bo nie mają biedni pojęcia gdzie prawda, nie mogą poprostu przypuszczać, aby można tak ohydnie kłamać...

Skoro jednak mają sposobność raz na własne oczy się przypatrzyć tej robocie, wtedy im się oczy otwierają i nie mają żadnych wątpliwości. Rzucili się też pełni oburzenia, jak jeden mąż przeciw Stapińskiemu i jego kandydatowi. Pogardę swoją dotychasowemu wodzowi okazali nietylko głosowaniem ale i tem, że na zgromadzenia urządzane tuż przed wyborami nie wpuścili ani Stapińskiego, ani jego adjutantów, posłów Wasunga, Madeja i Siwuli, którzy przyjechali też, aby walczyć o mandat dla mieszczucha, dla zwolennika traktatów handlowych i wpuszczenia bydła rumuńskiego, serbskiego i jeszcze innego.

Dzięki temu stało się, że Doboszyński, który przy pierwszym wyborze miał blisko tysiąc głosów więcej od Skarbka, przepadł przy drugim wyborze, a posłem został wybrany narodowy demokrata Skarbek, który po pierwszym wyborze zrzekł się kandydatury i wcale już nie kandydował. Lud oświecony najwidoczniejszem przeniewierstwem Stapińskiego zwrócił się w stronę narodowej demokracyi i jakby chcąc wynagrodzić jej te wszystkie kłamstwa i oszczerstwa, w które dotąd, idąc za Stapińskim, wierzył, wybrał jej kandyta na posła, choć on już sam nie kandydował.

Tak powoli, poznaje się lud na swoim Stapińskim. Powoli, bo lud nie ma możności wglądania we wszystko tak z bliska, nie ma sposobności przekonania się o jego kłamliwości, ale jedno jest przecie charakterystycznem. Oto lud zwraca się przeciw Stapińskiemu właśnie tam, gdzie go zna najlepiej. Jest przeciw niemu w jego ojczyźnie, w krośnieńskiem, jest wszędzie tam, gdzie widziano jego robotę z bliska, gdzie jego bank parcelacyjny zdzierał z ludzi skórę. Tylko po zapadłych kątach, gdzie światło prawdy tylko z trudem się przedostaje, gdzie jedynym informatorem jego jest „Przyjaciel ludu“, tylko tam ma jeszcze szczerych zwolenników. Jeszcze są kąty, gdzie jego naganiacze kłamstwem i krzykiem głoszą jego ewangielię, a zatajają jego bezeceństwa. Ale zapewne i to się wnet skończy. Wybory samborskie przypomną ludziom różne inne rzeczy z niedawnej przeszłości. Przecież to nie tak dawno, jak były wybory sejmowe. Ludzie pamiętają, jakto Stapiński zrobiwszy świeży sojusz ze stańczykami, ich kandydatury gorliwie nawet tam popierał, gdzie jego zwolennicy też kandydowali. Tego rodzaju gra, jak n. p. w limanowskiem, gdzie kandydował ludowiec Orzeł a z konserwatywnym kandydatem Marszałkowiczem je-

ździł i pracował przeciw Orłowi ludowiec z ramienia Stapińskiego niejaki Wygoda, odbywała się w wielu powiatach. Już wtedy widocznem było, że Stapiński nie już lud; ale swoich najbliższych stronników zdradza, ale to był jeszcze tylko odosobniony fakt, ludzie nie wiedzieli zatem co mają o tem myśleć. Ale dziś gra z Ziemniakiem usunie chyba wszelkie wątpliwości... Będą też ludzie wiedzieć, jak przyjmować udaną walkę, niby w obronie ludności przeciw traktatom handlowym, skoro widzieli, że nietylko Stapiński ale nawet i inni posłowie ludowi, jak Madej, Siwula, jeździli walczyć o mandat dla człowieka, który oświadczał się za traktatami. Komedya obrzydliwa odkryła się tu w całej swej ohydzie. *X.*

Zbuntowana armia.

Miałem sposobność być podczas wyborów w Samborze w dniu 6 lipca b. r. Stawało tam bowiem do wyborów ściślejszych dwóch kandydatów. Kandydat narodowej demokracyi Dr Aleksander Hr. Skarbek i Dr Adam Doboszyński, adwokat z Krakowa, demokrata skoncentrowany, którego popierała cała falanga żydów w Samborze i Gródku. Kandydat ludowców Jan Ziemniak z przedmieścia samborskiego otrzymawszy przy pierwszym głosowaniu ponad tysiąc głosów upadł. Stapiński natychmiast wydał rozkazy, poczynił przygotowania, aby głosy, które otrzymał Ziemniak, dać (czy sprzedać) Doboszyńskiemu. Nikt zatem nie wątpił, że wybór jego jest pewny, a dzienniki żydowskie poczęły drwić z kandydata wszechpolskiego i narodowej demokracyi. Hrabia Skarbek po pierwszem głosowaniu zrezygnował i o mandat przestał się ubiegać, jednak komitety wyborcze w Samborze i Gródku postanowiły dalej popierać jego kandydaturę.

A teraz przypatrzmy się jak wyglądał przebieg wyborów od niedzieli (tj. 4 lipca) do dnia głosowania (tj. 6 lipca). Przypatrzcie się chłopi z całej zachodniej Galicyi, co obrońcy ludu robili w Samborze, jaką rolę odgrywali?! Na niedzielę 4 lipca 1909 całe miasto oblepiono afiszami: na jednych podpisany Stapiński, Średniawski i Jachowicz i ci nawołują wszystkich chłopów ludowców, aby głosowali za kandydatem Dr Doboszyńskim, bo to ma być wielki obrońca ludu, drugi afisz oznajmia, że dziś, tj. w niedzielę o godzinie 1-szej zgromadzenie, na które przybędą posłowie ludowi. Po całem mieście gromady chłopów z przedmieść samborskich, cała falanga agitatorów za Doboszyńskim, przeważnie żydów; o godzinie 1 popołudniu wypełnił tłum salę w jakimś domu narodowym, zjawiają się ludowcy pp. Wasung, Madej, Siwula; zgromadzenie króciutko zagaja Wasung, przedstawia zgromadzonym ustawę o zgromadzeniach, że to niby na takiem zebraniu nie wolno przeszkadzać, proponuje na przewodniczącego posła Madeja. Zabiera się zaraz Madeisko do gadania, niby jako przewodniczący z ręki Wasunga, całe zaś zebranie huknęło jednogłośnie: p. Niezabitowski niech przewodniczy. Okrzykom, śpiewom nie ma końca. Gdzieniegdzie żydek wrzeszczy: „Madej“, ale natychmiast czmycha oknem; nie pozwolili chłopi samborscy ani pisnąć służkom Doboszyńskiego. Staje przed zgromadzeniem chłop Jan Ziemniak, kandydat ludowców i wśród gromkich oklasków tak mówi: „Bracia! dziękuję wam najpierw za głosy, któreście na mnie oddali, upadłem nie z waszej winy, ale tu zawinił Stapiński“. Jakby sztyletem przeszył Wasunga, więc ciągnie chłopa za sukmane i powiada: „ja panu głos odbiorę“, ale dzielny Ziemniak powiada: „a ja panu odbiorę“ i ciągnie dalej: „a teraz nie słuchajcie Bracia chłopi nikogo, głosujcie na kogo wam się podoba. (Gromkie okrzyki: nie słuchamy zdrajców, głosujemy na hr. Skarbka. Bezustanne okrzyki: niech żyje hr. Skarbek. Hańba ludowcom). Ja zostaję dalej ludowcem, ale nie pod rozkazami Stapińskiego“. Po tych słowach nie ma końca brawom. Teraz poseł Wasung oświadcza, że zgromadzenie rozwiązuje. „Dobrze“ wołają zgromadzeni, ale my stąd nie pójdziemy, aż wy się stąd wyniesiecie i ściśnięto ich kołem; myślę, że nieboraki o Bogu wtedy pomyśleli. W tem zjawiają się bagnety żandarmów i policya z rozkazu Mojsia Steuermana, burmistrza Sambora, na pomoc zagrożonym ludowcom i wzywają do rozejścia się zgromadzonych. Ale zgromadzeni oświadczają, że nie pójdą, aż się oni stąd wyniosą. Więc z innymi na kwintę wychodzi Wasung, Madej, Siwula wśród gwizdania zebranych i okrzyków hańba. Tak chłopi w Samborze przyjęli dowódców, tak niby armia Stapińskiego przyjęła podkomendnych.

Popołudniu nie dając za wygraną, po zebraniu żydowskiem w kahale, myśleli, że może na przedmieściu wśród samych chłopów przyjmą ich lepiej. Jadą więc w asystencyi żandarmów i policyi na przedmieście. Przyjeżdżają do Kółka rolniczego (na Dolnej). Setki zgromadzonych chłopów zastali jeszcze po zebraniu, które odbyli narodowi demokraci. Chłopstwo hurmem opuściło salę i stanęło na drodze przed budynkiem Kółka rolniczego. P. Wasung uwija się wśród chłopów i prosi choć o jednego, któryby przewodniczył zgromadzeniu. Dał się nareszcie jeden nakłonić, poszedł do sali, aby pp. agitatorom Doboszyńskiego udzielać głosu. No i udzielił posłowi Siwuli, który zaczyna gadanie, ale sala pusta. Chłopi na dworze, żandarmi obok czuwają, aby wielkim obrońcom ludu nie stała się jakaś krzywda. Dowcipniejsi chłopi docinają przez okno ich gadaniu. Nareszcie zbierają dzieci szkolne, tj. dziewczęta i chłopców i wprowadzają na salę, aby słowa agitatorów Doboszyńskiego przynajmniej na tych odniosły skutek. W końcu bardzo nieśmiało oświadczają Doboszyńszczaki, że byłoby

lepiej dla chłopów, gdyby wybrano posłem Doboszyńskiego. Po wszystkich wywodach Siwuli i Madeja do pustych ścian, wchodzą na salę narodowi demokraci, a za nimi wszyscy chłopi. Zabiera głos p. Madejczyk, krytykuje dosadnie chłopów posłów, którzy się dali użyć za narzędzie do agitacyi Doboszyńskiego. Skreśla położenie sytuacyi przedwyborczej i oświadcza, że chłopi polscy powinni jak jeden głosować za Skarbkiem. Zgromadzeni wśród gromkich okrzyków: Niech żyje hr. Skarbek, zdanie to stwierdzili. Następnie otoczono owych panów kołem i rozpoczyna się z nimi śmiertelna dysputa. Pan Niezabitowski przypomina owym panom do ócz wszystkie grzechy, jakie ludowcy w ostatnim czasie popełnili. Madej jak baranek siedzi w kącie, tylko p. Wasung jak może tak się broni; powiada, że za obszarnikiem chłopi nie powinni głosować. Na to usłyszał od zgromadzonych, że on także obszarnik. Przytrzymano ich tak do godziny 11 w nocy i odstawiono napowrót do Sambora. A teraz dzień 6 lipca, dzień głosowania. Cała czereda żydostwa wyległa na rynek, agitując namiętnie za Doboszyńskim. Sypano judaszowskimi srebrnikami, wciągano do szynków chłopów i robotników przemocą. Sam Doboszyński uwija się po mieście, ufny w afisze Stapińskiego, sam je jeszcze raz czyta. Zwiedza sklepy żydowskie. Chłopi spokojnie stoją i czekają, bo czereda kahału nie chce ich wpuszczać do lokalu wyborczego. Co chwila prowadzą przyłapanego żydka, który na nie swoją legitymacyę chciał głosować. Wśród tak wielkiego naprężenia mijają godziny. Dzielnie wśród całej akcyi spisał się p. Ziemniak. Nie tylko, że nie usłuchał swego wodza, ale z całych sił popierał kandydaturę hr. Skarbka. Jeszcze rano przed głosowaniem wysłannicy Stapińskiego ciągnęli go do lokali żydowskich (weź pieniądze i usuń się). Ale chłop polski nie splamił ręki żydowskimi srebrnikami.

Godzina 6 popołudniu; z ratusza komisya wyborcza oznajmia: głosujących 4958, otrzymali: hr. Skarbek 2550, Dr Doboszyński 2408. Zgromadzone tłumy (wśród których ani jednego nie znalazłbyś żyda) wiadomość tę przyjęły taką radością, że żadna ręka nie jest w stanie opisać. Natychmiast zaintonowano „Serdeczna Matko“ i tłum rusza pod obraz Matki Boskiej w ratuszu. Pod obrazem podniesiony na rękach p. Ziemniak przemawia do zgromadzonych radosnemi słowy. Po jego mowie rusza pochód pod pomnik Kościuszki i tutaj znowu po odśpiewaniu pieśni narodowych przemawia Stopyra i Ziemniak. Z pod Kościuszki rusza tłum do kościoła, aby podziękować Bogu za zwycięstwo. Z kościoła ruszono pod dom posła do Sejmu Sobolewskiego, któremu urządzono owacyę. Następnie pod stowarzyszenie „Gwiazda“ i tu pochód rozwiązano. Była to radosna chwila w Samborze, a odczuć ją potrafi tylko ten, kto ją naocznie widział. Najboleśniejsze to jest to, że chłopi posłowie z Zachodu nie znając z pewnością Doboszyńskiego, przyjechali z rozkazu Stapińskiego agitować za nim. Słusznie powiedział im Ziemniak: „Kiedy ja kandydowałem, nie miałem żadnej pomocy, nie przyjechaliście mnie popierać, a za Doboszyńskim to was przysłano“. Najradośniejsze zaś jest to, że chłopi samborscy kopnęli Stapińskiego, a poszli za kandydatem narodowym. Nie posłuchało wojsko komendanta, armia zbuntowana pokazała, że sama lepiej zwyciężać potrafi, że chłop polski odróżni już dziś plewy od ziarna i nie da się w błąd wprowadzić. Niech żyją chłopi samborscy! oby wszędzie chłopi polscy tak postąpili!!

Jan Madejczyk.

LISTY.

Grochowce, p. Przemyśl.

Wioska nasza, odległa o godzinę drogi od Przemyśla, składa się w większości z Rusinów. Mimo tego Polacy chociaż w mniejszości, bo liczą tylko 54 domów, trzymają się dzielnie i dają całej okolicy przykład, jak pracować trzeba dla dobra Ojczyzny. Od kilku lat mamy „Kółko rolnicze“, które znakomicie się rozwija. Kasa Raiffeisena założona i prowadzona przez rozumnych i pracowitych gospodarzy, napełnia otuchą serce każdego, kto widzi jak lud pojmuje zasady oszczędności i wspólnego działania. „Szkoła polska“, do której uczęszcza 80 dzieci, utrzymywana przez „Koło Pań T. S. L.“ z Przemyśla, rozwija umysły i serca młodych, a starszych przez „Kursa dla analfabetów“, kierowane przez miejscową nauczycielkę p. Aleksandrę Koellerową, wyprowadza z ciemności i pozwala im przez naukę czytania i pisania wyjrzeć poza granice własnej gminy i posłuchać, co się dzieje na szerokim obszarze ziemi ojczystej.

„Włościański Teatr amatorski i chór dziewcząt“ prowadzony przez naszą p. nauczycielkę, biorą udział we wszystkich obchodach narodowych i zyskują sobie powszechne uznanie i pochwały.

Obok tych Towarzystw istnieje u nas jeszcze „Ochotnicza Straż pożarna“, ale ta rozwija się bardzo słabo, gdyż nie posiada oprócz sikawki, ani potrzebnych przyrządów, ani umundurowania.

Wszystkie Towarzystwa rozwijają się, o ile to w naszych warunkach możliwe, wzorowo, ale brak im tego, co jest podstawą normalnego rozwoju każdego Towarzystwa; nie mamy domu, w którym moglibyśmy znaleźć stałe i wygodne pomieszczenie, lecz musimy się tułać po chatach ofiarnych gospodarzy. Nawet budynku odpowiedniego dla „Szkoły polskiej“ nie mamy, tylko mieścimy się w ciasnej izdebce wynajętej u jednego z gospodarzy.

Aby brakowi wspólnego domu zaradzić i aby wszystkim dać przykład, jak powinniśmy pojmować nasze obowiązki względem Ojczyzny, **gospodarz Marcin Gaweł**, posiadający tylko trzy morgi ziemi, **ofiarował za darmo plac pod budowę „Domu polskiego“, wartości 700 koron.** Tym czynem obywatelskim dał wspomniany gospodarz trwałą podstawę wszystkim naszym Towarzystwom, a sobie zaskarbił w sercach współrodaków szczerą wdzięczność i miłość. Cześć mu więc za dar jaki uczynił ze swego skromnego mienia!!

Obok tych wszystkich Towarzystw, z któremi Was Kochani Bracia Czytelnicy krótko obznajomiłem, istnieje jeszcze w naszej wiosce „Związek Polek“, założony przez czcigodną p. mecenasową Tarnawską z Przemyśla, ale o jego celu i dotychczasowej pracy napiszę Wam Kochani Bracia innym razem, a może i poskarżę się przed Wami na rozmaite braki, jakie odczuwamy.

Wszystkim Czytelnikom „Ojczyzny“ ślę od braci Przemyskiego powiatu serdeczne pozdrowienia i wezwanie do wspólnej a owocnej pracy pod sztandarem „Ojczyzny“, bo „praca dziś to nasza broń“.

Wasz.

WIADOMOŚCI.

Pomoc w naukach. Zarząd bursy T. S. L. w Śniatynie ogłasza konkurs na 30 miejsc dla wychowanków na rok szkolny 1909/10. Opłata miesięczna za mieszkanie, wikt i pranie wynosi 30 kor. może być jednak w razie wykazania niezamożności rodziców zniżona wedle wedle umowy. Zgłoszenia nadsyłać należy do Koła T. S. L. w Śniatynie najdalej do końca lipca.

Najlepszy sposób na pijaków znalazła policya amerykańska. Spotkanego pijaka zabierają, fotografują go i na drugi dzień, gdy otrzeźwieje, dają mu jego fotografię. Okazało się, że jest to doskonały na pijaków sposób. Gdy człowiek po trzeźwemu zobaczy, jakiem bydlęciem był po pijanemu, to raz na zawsze odrzeknie się od pijaństwa. W Ameryce jest jeszcze tak, że gdy kogo drugi raz spotkają pijanego, to jego fotografię wywieszają na widok publiczny. Zdałby się i u nas taki środek.

Członkom i Zarządom Kółek rolniczych zwracamy uwagę na wezwanie do zgłoszeń na pola doświadczalne z żytem, pszenicą i jęczmieniem ozimym, ogłoszone przez Zarząd Główny T. K. R. w „Przewodniku Kółek rolniczych“ N-rze 20 z 10 lipca. Najlepiej urządzić w najbliższą niedzielę lub w inny wolny wieczór zebranie członków Kółka rolniczego, na niem odczytać wezwanie z „Przewodnika“, wybrać gospodarzy, którzy podejmą się przeprowadzenia tych prób i wszystko to donieść do Zarządu Głównego T. K. R.

Zarząd główny Tow. Kółek rolniczych zwołał do Bochni na 15 lipca do Rady powiatowej zgromadzenie w sprawie wydzierżawienia łąk i pastwisk w lasach puszczy niepołomickiej. Sprawą tą, poruszoną na jednem z miesięcznych zebrań naszego stronnictwa w Bochni, zajął się gorliwie p. Wójtowicz z Podłęża.

Dla wychodźców. Polskie Towarzystwo emigracyjne zorganizowało własnym kosztem bezpłatną wypożyczalnię dla Polaków, przebywających na obczyźnie. (Z wyjątkiem tych, którzy przebywają w Rosyi). Kto chce korzystać z bezpłatnej wypożyczalni, powinien nadesłać pod adresem polskiego Towarzystwa emigracyjnego 1 K. (lub 90 fenigów, lub 1 frank 10 ctm.), tytułem kaucyi, która będzie zwrócona na każde żądanie po uprzedniem nadesłaniu wypożyczonej książki, oraz swój adres, a otrzyma katalog wypożyczalni, obejmujący przeszło 500 dzieł różnej treści, kartę zamówienia na wybraną książkę i odpowiednie pouczenie. Koszta przesyłki wypożyczonej książki w jedną stronę ponosi polskie Towarzystwo emigracyjne. Wszelkie zadania w tej sprawie nadsyłać należy pod adresem: Kraków, ulica Kolejowa L. 3, polskie Towarzystwo emigracyjne.

Galicyjskie Tow. mleczarskie w Krakowie zamierza urządzić dniu 5—10 września b. r. zbiorową wycieczkę do Częstochowy, celem zwiedzenia wystawy przemysłu i rolnictwa. Wystawa ta obejmować będzie:

Dział I. przemysł wielki i średni,
„ II. przemysł drobny i rękodzieła,
„ III. rolnictwo, leśnictwo, ogrodnictwo, pszczelnictwo i rybołostwo,
„ IV. krajoznawstwo, hygiena, szkolnictwo i t. p.

Dział mleczarstwa dzielić się będzie na dwie części:

1) wystawa stała: maszyny i przyrządy mleczarskie, plany mleczarń,
2) demonstracya przerobów mleka podczas czasowej wystawy bydła.

Po zwiedzeniu wystawy wycieczka uda się do Warszawy. Cała wycieczka trwać będzie około sześciu dni.

Towarzystwo mleczarskie czyni starania u władz rosyjskich, aby uczestnicy mogli odbyć tę podróż za przepustkami, chcąc uniknąć kosztów wyrabiania paszportów.

Ze względu na ściśle oznaczoną liczbę uczestników Towarzystwo mleczarskie pragnie jak najrychlej ustalić listę uczestników i dlatego już teraz przyjmuje zgłoszenia pod adresem: Sekretaryat Gal. Towarzystwa mleczarskiego w Krakowie, ul. św. Jana L. 3, II p.

Angielscy posłowie nie biorą dyjet. Anglia jest jedynym bodaj krajem na całej kuli ziemskiej,

w którym posłowie nie biorą dyjet, ani żadnego pieniężnego wynagrodzenia za pracę parlamentarną. Działalność obywatelska jest tam z dawien dawna, szlachetnym obowiązkiem, a pełnienie obowiązków płynących z mandatu poselskiego, uważane jest za zaszczyt i nie może być opłacone. Jest to dobry zwyczaj, ale ma i złą stronę. Przy takiem urządzeniu człowiek ubogi, choćby był najmądrzejszy, nie może być posłem, a być nimi mogą tylko ci, co nie potrzebują pracować na swoje i rodziny utrzymanie. W prawdzie Anglicy radzą sobie w ten sposób, że poszczególne stronnictwa dają swoim uboższym posłom pewną pomoc, ale to nie zawsze dobre, bo może się zdarzyć nieuczciwy człowiek, który pójdzie do tego stronnictwa, gdzie mu więcej zapłacą. Sami Anglicy przychodzą do przekonania, że nie jest to zupełnie dobre.

W roku 1870 po raz pierwszy zwrócił na to uwagę poseł angielski Taylor i postawił wniosek o zaprowadzenie dyjet, ale znalazł tylko 24 zwolenników, gdy przeciw wnioskowi głosowało 211 posłów. Drugi raz postawił podobny wniosek poseł Fenwik w roku 1888. Nie został on również uchwalony. Głosowało za nim 135 posłów, a przeciw 192. Dopiero w roku 1897, po raz pierwszy Izba gmin, bo tak parlament angielski się nazywa, uchwaliła zaprowadzenie dyjet poselskich. Uchwała ta nie na dużo się przydała, bo sprzeciwiła się Izba lordów, tyle co u nas Izba Panów. Po raz drugi uchwaliła dyjety Izba gmin w roku 1907, 242 głosami przeciw 92, ale mimo to Izba lordów i teraz się im sprzeciwiła. I tak dotąd nie ma dyjet w parlamencie angielskim.

Chrzanów. Konferencya robotnicza odbędzie się 25 lipca, o godz. 3 w „Sokole“. Robotnicy, jawcie się licznie.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Autor „Administracya lasów kameralnych w G.“ — prosimy o podanie do wiadomości redakcyi swego nazwiska. Artykuł dobry, czekamy pańskiej odpowiedzi.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACYI.

P. Stanisław Prugar w Trześniowie. Do 1 marca.

P. Teodozya Stocka w Drohomirczanach. Gazeta wróciła z dopiskiem: „adresat nie przyjmuje“. Ciekawi jesteśmy, kto może być autorem fałszywego dopisku.

P. Jan Konieczny, Zaczarnie. Prosimy o podanie dawnego adresu.

P. Antoni Satoła. Zaczekamy.

P. Jan Wójcik, Maryampol. Otrzymaliśmy. Dziękujemy.

P. Franciszek Sołtysik. 20 halerzy.

Z powodu braku miejsca nie podajemy nazwisk prenumeratorów, którzy w bieżącym tygodniu uiścili przedpłatę, i na przyszłość będziemy to czynili tylko na wyraźne żądanie; kwit pocztowy bowiem jest dowodem dostatecznym.

OFIARY:

Dla biednego Julka Z. z Rozwadowa: Bazyli Dmytrok z Komarówki kor. 2. Stefan Natanson kor. 2. Mieczysław Sygnarski 50 hal., Jan L. 20 hal,

A. Ratuszówna, nauczycielka w Strzyłkach, zebrane przez dzieci miejscowej szkółki 1 kor. 20 hal.

Pierwszy i najtańszy w kraju

Skład oryginalnych maszyn do szycia i haftu

dla użytku familijnego i rękodzielników oraz do wyrobów pończoszkowych.

Agentami się nie posługuję.

JÓZEF IWANICKI

specyalista i mechanik - Lwów, Hotel Zorża.

Kurs haftu bezpłatnie.

Cenniki gratis i franco.

67 28 52

Marka ochronna: „Kotwica“

Liniment. Capsici comp.,

zastępienie

Pain-Expelleru,

jest powszechnie znane jako wyśmienite, bóle uśmierzające nacieranie; do nabycia we wszystkich aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego powszechnie ulubi nego środka domowego należy przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „kotwicą“, wtenczas jest pewność, że się otrzymało wyrób oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „złotym lwem“ w Pradze, ulica Elżbiety No. 5 nowy.

Wysyłka codzienna.

TOWARZYSTWO WZAJEMNYCH UBEZPIECZEN URZĘDNIKÓW PRYWATNYCH

Zakład ustawowy emerytalny zastępczy

we Lwowie, ul. Kl. Tańskiej 3 (hotel George'a).

PRZYJMUJE 26 17 39

USTAWOWE OBOWIĄZKOWE UBEZPIECZENIA

emerytalne urzędników i funkcyonaryuszów prywatnych z mocą ustawową, oraz ubezpieczenia emerytalne **pobrowolne**, kapitały pośmiertne, posagi, osobne renty wdowie, zapomogi doraźne itd. w różnych kombinacyach.

Ubezpieczać się mogą urzędnicy i funkcyonaryusze prywatni wszelkich kategoryj, oraz **osoby zarobkujące samoistnie**, lub w t. zw. zawodach wolnych, bez różnicy płci.

Prospekty szczegółowe wysyła i wszelkich wyjaśnień udziela Towarzystwo na każde żądanie.

Reumatyzm, gościec, postrzał (ischias) i wszelkie nerwobole, poleca się uśmierzające nacieranie, od lat 5-ciu ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane **Linimentum Gaultheriae compositum** z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

„NERWOL“

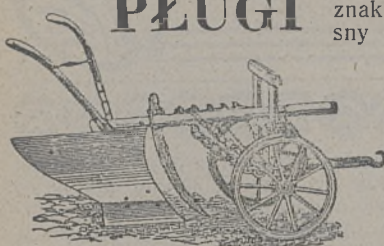
chem. dra Juliasza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu

Cena flakonu 80 hal., 10 flakonów 8 kor. nie licząc opakowania i franco. Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. Do nabycia w każdej większej aptece, względnie aptece chemika

Dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu.

Do nabycia w aptekach: we Lwowie: Dewechego, Haya Łazowskiego, Dra Piepes-Poratyńskiego, Mikolasza; w Krakowie: Wiśniewskiego; w Czerniowcach Schmidta i Fontina. 56 59

PŁUGI



znakomite do orania, własny i wypróbowany wyrób. Odkładnica i lemierz stalowe. — **Koleśnice**, kółka całe żelazne. Cena 16 kor. — **PŁUŻKI** konne do sadzenia i **ogartywania kartofli**, wykonane ze stali i żelaza Nr. 1. kor 30, silniejszy z radełkiem kor. 40 i 50. — **Plewniki** z 6 nożami do regulowania zapomocą dźwigni 50 kor

Cennik na żądanie darmo i opłacony. 38 6 5

JANPLEZIA **Turka koło Kołomyi.**

Parcelacya w pobliżu Lwowa.

Świetny interes dla kupujących. Najlepszy czas do oglądania pól. Połowa może pozostać na hipotece. Zdolny pośrednik pożądany. Może zrobić majątek. — Adres w Redakcyi. 39 3 4



I. Kukulski i W. Lorenc

Skład najnowszych maszyn do szycia,

Rowerów, Pralni, Magli i Aparatów samogrających i mówiących, Pathefony i Gramofony w Jaśle, ul. 3-go Maja.

Kupującemu w naszym składzie maszyny, udziela się bezpłatnej nauki kroju. 32 7 0

Ajentami się nie posługujemy.



Księgarnia G. GEBETHNERA i Sp. w Krakowie

poleca

Przewodnik Polsko-Angielski i Słownik Polsko-Angielski

dla wychodźców polskich i przybyszów Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i Kanady, ułatwić mający stawianie pierwszych kroków w kraju obcym i naukę języka angielskiego z podaniem wymowy i brzmienia każdego wyrazu angielskiego według metody fonetycznej, z dołączeniem niektórych uwag, rad i wskazówek, ułożył **Modest Maryański.** Wydanie drugie. — Cena **kor. 3·20.**

Do nabycia we wszystkich księgarniach. 40 1 4

Bank dla Ziemian

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką w Kopyczyńcach

nabywa obszary dworskie we wschodniej Galicyi o najurodzajniejszej czarnej ziemi, oczyszcza z wszelkich dworskich długów, parceluje na małe gospodarstwa (kolonie), sprzedaje takowe włościanom za gotówkę lub na wypłatę i intabuluje ich za właścicieli.

Ponieważ Bank dla Ziemian w Kopyczyńcach nie ma na oku zarobków, **sprzedaje ziemię najtaniej.** Najznakomitszy czarnoziem podolski, na którym, prócz pszenicy i żyta, udają się buraki, kukurydza, mak, tytoń, fasola, cebula i t. d., sprzedaje począwszy od 600 koron za morg.

Na wszelkie pisemne zapytania odpowiada się odwrotnie.

Listy adresować: 18 17-13

Bank dla Ziemian w Kopyczyńcach.

KOSY Nr. 000.

Karpackie kosy Nr. 000. z marką „Kośnik“ z angielskiej stali srebrno-stalowe, mają cienkie jak papier, lekkie jak pióro ostrze, które tnie jak brzytwa najtwardszą psiankę, t. j. górską trawę i zboże. Co tylko dostanie się pod nie, przecinają za jednym zamachem na stopę, bardzo nieznacznie zużywają się i ciężką pracę wieśniaka do połowy ułatwiają. Przyjemna i lekka praca w polu sprawia radość każdemu wieśniakowi, dlatego każdy powinien kosić tylko **karpackiemi, srebrno-stalowemi kosami** z marką „Kośnik“.



Zamawiający musi przysłać 4 kor. zadatku, bez zadatku nie wysyła się nikomu. Kosy Nr. 000, z najlepszej angielskiej stali, najlepsze w całym świecie:

Długość w centm.	65	70	75	80	85	90	95	100
Cena za 1 szt. kor:	2·10,	2·20	2·30,	2·40,	2·50,	2·60,	2·70,	2·80.

Na każdych 10 kos, daję 1 kosę darmo i do każdej kosy daję brusik marmurowy z najlepszej płyty. - Mniej niż 5 kos nie wysyłam. — Kto chce mieć **11 kos i 11 najlepszych brusików,** ten musi przysłać **z góry**:

przy długości: cm.	65	70	75	80	85	90	95	100
Koron	21,	22,	23,	24,	25,	26,	27,	28.

Sierpy zębione z angielskiej stali dobrze rżną zboże i tak lekko przecinają, że czuć ich w rękach. — Jedna sztuka 60 hal. Kto zamawia 10—20 sztuk, dostaje 2 sierpy darmo.

Kamienie (brusiki) do ostrzenia kos 50 hal. za sztukę. Kto zamawia 10 sztuk, dostaje 1 darmo. Młotki do klepania kosy 1 kor., kowadełko do klepania 1 kor.

Proszę zamawiać pocztowymi przekazami, ażeby na listy i kartki nie tracić niepotrzebnie pieniędzy. 34 8 13

ALEKSANDER KOPACZ Strutyn wyżny
poczta Rożniatów.

Redaktor i wydawca: **Stanisław Rymar.** Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka